Rok XXXIV | Niedziela 13 lutego 1927 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 7

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Duchowieństwo a polityka[1]).

Od dłuższego czasu Szan. Redakcja naszej „Gazety Kościelnej“ wykluczyła omawianie spraw politycznych ze swoich szpalt. Nie wiem, czy dobrze się stało. W każdym razie muszę stwierdzić poważną dezorjentację Duchowieństwa w sprawach politycznych. Duchowieństwo nasze pod względem politycznym jest obecnie zupełnie rozbite. Wszystkie stronnictwa prawicowe i centrowe mają w niem swoich zwolenników i członków, chociaż nie wszystkie pod względem religijnym i kościelnym są poprawne. Mam tu na myśli stronnictwo narodowej-demokracji czyli Związek ludowo-narodowy, którego główna zasada, streszczająca się w egoizmie narodowym czyli skrajnym nacjonaliźmie jest zupełnie sprzeczna z zasadami Kościoła pod tym względem. Jeszcze więcej zastrzeżeń musi budzić partja Piasta, która w sprawach społecznych i państwowych przeszła pewną dodatnią ewolucję w ostatnich latach, ale która pod względem religijnym jest wciąż niezdecydowana i nie może się zdobyć na odwagę jasnego sformułowania swego stosunku do Kościoła. Dodajmy, że czołowi przewódcy tej partji, chociaż tu i owdzie ze względów politycznych i narodowych, występują przeciwko apostołom kościoła hodurowego, sami nie mają odwagi śmiało przyznać się do katolicyzmu, i jak ognia boją się, by ich nie posądzano o klerykalizm. Nie chcą uznać tego, że zasady katolickie obowiązują także w życiu politycznem i partyjnem. Pomijam już to, że czołowych przewódców tej partji od dłuższego czasu nie widziano przystępujących do Sakramentów św., co przecie dla dobrego katolika jest obowiązkiem. Dlatego ze stanowiska katolickiego poważne zastrzeżenia musi budzić przystępowanie kapłanów do tego stronnictwa i popieranie go i szerzenie wśród ludu.

Zastrzeżenia muszą budzić także i te stronnictwa, dla których encyklika Leona XIII „Rerum novarum“ do tego czasu nie istnieje i u których słowa Chrystusa Pana: „Żal mi ludu“ nie znalazły odźwięku i zrozumienia, mimo, że 2 tysiące lat upływa od ich powiedzenia.

[1]) Artykuł ten zamieszczamy jako dyskusyjny i niepokrywający się ze wszystkiem z poglądami Redakcji. — Dop. Red. „G. K.“.

Dowodem dezorjentacji duchowieństwa w sprawach politycznych jest fakt, ubolewania godny, że niektórzy kapłani w sprawach swoich prywatnych czy parafjalnych zwracają się z prośbą o interwencję do stronnictw lub posłów, wrogo usposobionych dla Kościoła i otwarcie przeciwko niemu występujących. Niema smutniejszego widoku w sejmie, jak gdy taki p. Czapiński albo p. Putek chwalą się przed innymi posłami, że księża katoliccy do nich piszą i proszą o interwencję. Jest to bardzo nas kapłanów upokorzające i zawstydzające. Jeszcze gorzej, gdy się do nich udają przeciwko swojej Władzy, swoim XX. Biskupom. Wiem, że to tylko nieliczne wyjątki robią, — ale niestety trafiają się tacy.

Innych znów pod względem politycznym ogarnęła zupełna apatja. Powiedzieli sobie: „Ja się do polityki nie mieszam“ i nic ich nie obchodzi, że do parafji przyjeżdżają z wiecami i z odczytami rozmaici socjaliści, putkowcy, brylowcy, wyzwoleńcy, stapińszczycy, że zakładają swoje Koła i organizacje, szerzą swoje pismidła itd. Są to wodzowie ślepi. Chwilowo może mają spokój, — ale w parafji coraz gorzej się dzieje, apostazje coraz częstsze, moralność upada, a oni sami wkrótce się przekonają, że zamiast „świętego spokoju“, — mają coraz więcej wrogów w parafji.

Jeszcze jedną rzecz zauważyłem u wielkiej części Duchowieństwa. Oto ignorancję i bezkrytyczność w sprawach politycznych. Dziennik, który czytają, (a zazwyczaj czytają tylko jeden) jest dla nich alfą i omegą w sprawach politycznych. Jeżeli on napisze, że p. X. jest czarny a p. Y, biały, — że to jest dobre a to złe, — to chociażby było przeciwnie, — on w to święcie wierzy i za tym dziennikiem, jak za panią matką powtarza. Zjawisko to spotykamy zresztą nietylko u Duchowieństwa, ale u ogółu naszej inteligencji.

Wobec tego stanu rzeczy pomiędzy Duchowieństwem uważałbym za wskazane, żeby nasz organ „Gazeta Kościelna“ w sposób bezstronny informowała Duchowieństwo i o sprawach politycznych w duchu katolickim, żeby wskazywała mu do pewnego stopnia drogę postępowania, żeby przestrzegała przed niebezpieczeństwem, grożącem Kościołowi i wiernym ze strony stronnictw Kościołowi wrogich lub pod względem religijnym obojętnych, żeby zachęcała do poparcia, oczy-

wiście roztropnego, taktownego, zgodnego z posłannictwem kapłańskim tych stronnictw, które śmiało przyznają się do zasad katolickich, a za które uważam w Polsce tylko dwa tj. Chrześcijańską-demokrację dla miast i stronnictwo Katolicko-ludowe dla wsi, które, jeżeli nie spełniły pokładanych w nich nadziei, — to tylko dlatego, że nie znalazły wśród Duchowieństwa i społeczeństwa takiego poparcia, na jakie ich programy zasługują. Stronnictwa te, nie zlewając się na razie w jedno, — powinny w najściślejszym kontakcie ze sobą współpracować i popierać się nawzajem, — by z czasem po uświadomieniu społecznem szerokich mas w duchu solidaryzmu chrześcijańskiego wytworzyć jedno silne stronnictwo dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

X. J. Lubelski.

Związek katolicki młodzieży belgijskiej.

II. Zarys organizacji związku młodzieży.

Na czele stoi Sekretarjat generalny dzieł apologetycznych, który właśnie powołał do życia tę organizację młodzieży. Organem właściwym Związku jest „L'Effort", natomiast „Blé qui Lève" jest organem awangardy Związku. Pierwszy tygodnik jest utrzymany na wysokim poziomie intelektualnym, gdyż na nim kształci się elita, która w niedługim czasie ma zająć samodzielne placówki w społeczeństwie. Z każdej stronicy, z każdego artykułu wieje duch rzymski, duch pracowników Chrystusowych. „Blé qui Lève" jest znów organem młodziutkich kandydatów do Związku młodzieży i grupuje młodzież do piętnastego roku życia włącznie. Już tym dzieciom przedstawia się w sposób przystępny ich przyszłe apostolstwo i pracę społeczno-chrześcijańską, dzięki czemu w kadry Związku wstępuje młodzież już uświadomiona i przygotowana, a przedewszystkiem z poczuciem karności i obowiązku.

U boku Sekretarjatu pracuje „Rada generalna", która zbiera się co trzy miesiące na całodzienne obrady. Do rady wchodzą przedstawiciele Związków okręgowych, którzy znów zostali wybrani przez poszczególne związki parafjalne. Na posiedzeniu Rady załatwia się wszystkie najważniejsze sprawy, dotyczące wszystkich Związków.

Czem znów są komisje parlamentarne, które przygotowują projekty ustaw dla sesji całego parlamentu, tem jest „Komitet generalny" Związku, który opracowuje plany i przedstawia je do uchwały Radzie. Do Rady wchodzą oprócz przedstawicieli związków okręgowych księża, prowadzący Sekretarjat generalny oraz przedstawiciele każdej diecezji. Komitet zbiera się co miesiąc i właściwie jest duszą całego Związku, gdyż jego prezes i zastępca są równocześnie kierownikami Rady i Związku młodzieży.

Na wzór centralnych organów Związku zorganizowany jest zarząd okręgowy, który w pierwszym rzędzie ma ściśle wypełnić zlecenia centralnej władzy a poza tem może sam obmyśleć pracę na własnym terenie. Zasługą okręgowych zarządów są „Szkoły działalności katolickiej", w których kształcą się fachowi kierownicy Związków.

Gdy zaś chodzi o związki parafjalne, to nie wiele jeszcze można o nich powiedzieć, gdyż są właśnie w stadjum tworzenia się. Wyda się to może dziwnem, ale trzeba wiedzieć, że Związek belgijski młodzieży katolickiej zaczął swą organizację od góry t. j. od władz centralnych, potem przeszedł do ustroju okręgowego a obecnie zajmuje się zorganizowaniem związków parafjalnych. Nie znaczy to jednak, że wogóle nie istnieją jeszcze związki parafjalne, lecz że nie są jeszcze tak dobrze zorganizowane jak związek centralny.

III. Działalność Związku młodzieży.

Praca związkowców nie ukrywa się zazdrośnie w murach sali posiedzeń i nie kończy się na spisywaniu stosów papieru, lecz istotnie wywiera wpływ na życie społeczne. Gdy po wojnie rozpętały się orgje karnawałowe, Związek wystąpił z upomnieniem do społeczeństwa i z apelem, że przecież nie wypada szaleć, gdy jeszcze nie zakrzepła krew poległych braci i gdy kraj przechodzi ciężki kryzys ekonomiczny, polityczny i moralny. Interwencja poskutkowała i zwyciężył w społeczeństwie zdrowy odruch. W 1924 r. wystąpili związkowcy do walki z niemoralnością, która szerzyła się epidemicznie w czasie maskarad karnawałowych. Kto nie widział w Belgji tych przeróżnych szaleństw wyprawianych po ulicach w środopościu, ten nie zrozumie wielkiego niebezpieczeństwa, które kryją w sobie te maskarady dla moralności publicznej. Dzięki energicznym protestom związkowców burmistrz Brukseli — a za nim wielu innych burmistrzów — zakazał noszenia masek na ulicy. To znów właściciele kin mają się z pyszna, gdy rozlepią jakieś niemoralne afisze. Jeszcze afisze dobrze nie przyschły a związkowcy już je zdarli i porwali w strzępy, choćby nawet za to czekał ich sąd i surowa kara.

Przy bardzo wydatnej pomocy młodzieży katolickiej organizuje się po całym kraju publiczne odczyty na różne aktualne tematy, które dotyczą żywotnych interesów działalności katolickiej. Ta młoda armja rzuciła się na rozkaz komitetu centralnego do zbiórki na cele misyjne i w przeciągu niecałych dwu miesięcy z końcem 1923 r. zebrała 50.000 fr., t. zn. sumę, która wystarczyła na wysłanie i utrzymanie w krajach misyjnych dwu misjonarzy. Oprócz tej doraźnej pomocy dla misji stworzono stałą akcję, która postawiła sobie szczytne zadanie popierania ewangelizacji pogańskich krajów. Podobno z samych zużytych znaczków pocztowych, które zbiera młodzież z podziwu godną wytrwałością, utrzymuje się misyjne seminarjum duchowne.

Oto kilka przykładów, wykazujących jaskrawo, ile dobrego można zrobić przy pomocy dobrze wychowanej i zorganizowanej młodzieży. Wiek młodzieńczy — to wiek zapału i szlachetnych porywów, albo też największych wykroczeń, szaleństw a nawet zbrodni, jeśli nie ujmie się bujnej natury w ryzy karności.

Liczne kongresy, które co roku zgromadzają tysiące młodych katolików w różnych okolicach Belgji, świadczą o rozmachu i ogromnej żywotności ruchu młodzieży. Nie mówi się młodzieży na tych kongresach o wielkich planach politycznych, o reformach społecznych, ale tylko o jej obowiązkach religijnych i moralnych. Porządek dzienny kongresu jest naszpikowany różnemi ćwiczeniami pobożnemi, a wśród nich pierwsze miejsce zajmuje generalna Komunja św., temat wszystkich przemówień i odczytów obraca się wyłącznie około Boga i dobra własnej duszy. Myślałby kto, że młodzieży sprzykrzy się taki program, niech jednak przejrzy statystykę kongresów a zobaczy, że liczba uczestników rośnie z roku na rok w niebywałej proporcji. Kongres w Gembloux zgromadził 10.000 młodych rycerzy sprawy katolickiej, choć przewidywano tylko połowę tej liczby. Następny kongres w Charleroi święcił istne triumfy, bo liczba młodzieży dosięgła trzydziestu

tysięcy. Socjaliści, którzy w tem mieście fabrycznem założyli silny ośrodek swej agitacji, byli zdumieni i przerażeni tą olbrzymią manifestacją uczuć katolickich.

Nam wypadałoby życzyć sobie, abyśmy choć w części poszli w ślady młodzieży belgijskiej. U nas wiele robi się dla zorganizowania młodzieży, ale brak jeszcze metody i jednego wspólnego planu. Każda diecezja a nawet prawie każda parafja prowadzi tę akcję wedle swej wiedzy i uznania, dlatego dotychczas powodzenie naszych związków młodzieży zależy w przeważnej części od osobistych zdolności organizacyjnych i pracy kierowników poszczególnych związków. Dopóki dany ksiądz, nauczyciel czy kto inny, kierujący związkiem, jest na miejscu, wszystko idzie pomyślnie, ale z ich odejściem wszystko rozpada się, bo zwyczajnie następca albo nie chce zajmować się tem, albo wogóle niema ku temu zdolności. Do kierowania zaś związkami potrzeba ludzi fachowych, wyszkolonych i obznajomionych należycie z metodami pracy w innych krajach, inaczej ruch młodzieży będzie ciągle utykał, bo będzie tylko szukaniem drogi po omacku. Na przykładzie belgijskim widzimy, że w metodzie pracy trzeba raczej trzymać się drogi dedukcyjnej niż indukcyjnej, t. zn. zacząć od organizowania głowy i przygotowywania wyszkolonych działaczy a dopiero potem zejść do pracy na terenie poszczególnych związków. Z tą sprawą łączy się cały szereg innych zagadnień, jak budowanie domów parafjalnych, które stałyby się oparciem i punktem wyjścia dla społecznej działalności katolickiej, tworzenie bibljotek i t. d. Dopóki związek młodzieży nie będzie miał swojego swobodnego kąta, sali do zebrań i do przedstawień, swoich zabaw i boiska, a będzie się tułał po salach szkolnych, udzielanych z łaski i często niechętnie, lub też po starych oberżach lub śpichlerzach, nie można myśleć o skutecznej i regularnej pracy.

X. *Stepa.*

Jeszcze o kwestji ruskiej.

Interesujący artykuł X. Władysława Dubaniowskiego, pod tytułem „Jak powstała kwestja ruska“? zamieszczony w „Gazecie Kościelnej“ nr. 52 z r. 1926 i 1—2 z r. 1927 pozwalam sobie uzupełnić kilku szczegółami i wspomnieniami, które przeżyłem.

W Małopolsce wschodniej urodziłem się i wychowałem, w Małopolsce wschodniej już 47-my rok pasterzuję, kwestja ruska zawsze mię zajmowała i zajmuje.

I. Epoka św.-jurska.

Jest faktem stwierdzonym, że św.-jurcy[1]) galicyjscy w latach 1863—1874 jawnie i otwarcie pomagali Rosji w zniesieniu diecezji unickiej w Chełmie. Św.-jurcy galicyjscy unji chełmskiej ostatni cios zadali i ją pogrzebali.

Przed laty proboszcz unicki w Husiatynie nad Zbruczem X. Jan Bojarski napisał po polsku książkę p. t. „Czasy Nerona w XIX wieku“. W książce tej przytacza wszystkie rozporządzenia carskie, wydane w celu zniesienia unji w ziemi chełmskiej; wymienia po imieniu i nazwisku wszystkich księży św.-jurców galicyjskich, którzy przyjęli prawosławie i oddali się na usługi caratu. W czasie wojny światowej, rząd austrjacki wszystkich moskalofilów duchownych i świeckich kazał uwięzić i internować w Talershofie, gdzie bardzo wielu z nich z nędzy i głodu pomarło, a Madziarzy moskalofilów bez litości wieszali.

Zdaje się, że to była ekspjacja za prześladowanie unitów chełmskich; te łzy unitów chełmskich, pędzonych przez kozaków na Sybir, spadły na nich teraz. — „Das ist der Fluch der bösen Tat“.

Przed r. 1880 w Hniliczkach (powiat Skałat) był proboszczem ruskim X. Naumowicz, człowiek zdolny, miłujący lud ruski, ale człowiek słabej woli i bez charakteru; dla ludu ruskiego miał zostać tym, kim jemu współczesny X. Stojałowski był dla ludu polskiego.

W Karpatach, na Węgrzech, było dużo Rusinów, których X. Naumowicz chciał pozyskać i dla swego obozu. W tym celu wysłał do nich adwokata dra Dobryjańskiego i Olgę Hrabar. Otto Hausner, poseł lwowski w parlamencie wiedeńskim, wniósł interpelację: „Czy wiadoma jest rządowi agitacja antipaństwowa, prowadzona przez X. Naumowicza w Galicji i na Węgrzech?“ Na skutek tej interpelacji prokuratorja państwa we Lwowie wytoczyła X. Naumowiczowi, drowi Dobryjańskiemu i Oldze Hrabar proces o zdradę stanu. Proces ten odbywał się we Lwowie. Naumowicz bronił się sam. Przed ławą przysięgłych i trybunałem wymownie roztaczał swe poglądy na patrjarchaty: rzymski, antjocheński, aleksandryjski, jerozolimski i konstantynopolitański, zgodnie z teologami i historykami moskiewskiemi, którzy patrjarsze rzymskiemu przyznają primatum honoris, non autem iurisdictionis. Skutek tej obrony był taki, że X. metropolita dr. Józef Sembratowicz tego samego dnia X. Naumowicza zasuspendował a sacris.

W Austrji toczyły się nieraz głośne procesy o zbrodnie, które kończyły się zasądzeniem obwinionego za małe przestępstwo. Wytoczono komuś proces o zbrodnię morderstwa, którego mu nie udowodniono, a ut aliquid fecisse videatur, zasądzono go na kilkanaście dni aresztu za to, że strzelał z pistoletu, nie mając karty na broń. Podobnie stało się z procesem Naumowicza. Zbrodni zdrady stanu mu nie udowodniono, skazano go jednak za jakieś przestępstwo coś na miesiąc aresztu. Po odbyciu tej kary został z probostwa w Hniliczkach usunięty.

Pozbawiony probostwa, mając żonę i dwie córki, a nie mając dachu nad głową ani środków do życia, w przykrem znalazł się położeniu. Miał przed sobą dwie drogi: albo pojednać się z Kościołem, albo rzucić się w objęcia Rosji.

Poważniejsi jego przyjaciele polityczni radzili mu, aby pojechał do Rzymu, tam złożył wyznanie wiary, poczem wróci do domu zrehabilitowany, odzyska swoje probostwo, albo dostanie inne beneficium i z całej afery wyjdzie z honorem. Inni mu to wprost odradzali i mówili: „Ne idit do Rymu, bo w dorozi Jezuity was strojat“ („Nie jedzcie do Rzymu, bo was Jezuici w drodze strują“). Ten szczegół słyszałem z ust śp. X. Włodzimierza Leontowicza, proboszcza w Porchowie (pow. Buczacz), który administrację probostwa w Hniliczkach objął po Naumowiczu i który jakiś czas z nim pod jednym dachem mieszkał. Naumowicz poszedł za radą drugich i do Rosji wyjechał.

Tam chłodnego doznał przyjęcia. Aby mu dać jakieś zajęcie, Synod „święty“ polecił mu nawracać sztundystów. Ale gdy batiuszka Naumowicz przed nimi stanął, oni mu otwarcie powiedzieli: „Tyś się swojej wiary zaparł a nas będziesz nawracał?“ i ze wzgardą odwrócili się od niego.

---

[1]) Partja św.-jurska wzięła nazwę od cerkwi św. Jura we Lwowie, przy której się koncentrowała. Przed wojną nazywano ją moskalofilską a obecnie nazywa się „staroruską“.

Misja jego była skończona. Rozczarowany, złamany, pisywał do swych przyjaciół w Galicji, bolejąc nad poczciwym ludem ruskim w Galicji, ale nie miał dość siły i odwagi cywilnej, by z drogi, na którą wszedł, zejść i do swoich powrócić. Wkrótce umarł (jak niektórzy twierdzili, miał się otruć). Na pogrzebie, prócz zastępu popów i kilkudziesięciu karet carskich, które toczyły się za karawanem, nikogo nie było. To jest zwykły koniec apostatów, a im więcej który z nich łask Boskich otrzymał i zmarnował, tem sromotniejszy upadek jego. Osobą Naumowicza zajmował się nieraz dziennik „Przegląd". W rocznikach jego z lat 1880—1888 można znaleźć wiele o życiu, działaniu i śmierci jego.

Jaki był skutek procesu Naumowicza?

a) Reforma św. Jura in capite et in membris. X. metropolita dr. Józef Sembratowicz, biskup wielkiej świątobliwości a człowiek bez energji, musiał ustąpić. Następcą jego był bratanek jego X. dr. Sylwester Sembratowicz późniejszy kardynał. X. Malinowski, infułat kapituły metrop. św. Jura, został usunięty. Była to głowa widzialna św.-jurców, człowiek starszy, otyły, małego wzrostu, typ józefinisty austrjackiego, osobistość we Lwowie znana, niesympatyczna, ale dla swych podwładnych był jakby bożkiem chińskim.

b) Dalszem następstwem procesu Naumowicza była reforma zakonu bazyljańskiego, którą zaproponował śp. X. dr. Klemens Sarnicki, ihumen bazyljański, profesor studii biblici v. T. na uniwersytecie lwowskim. Ojciec św. Leon XIII powierzył OO. Jezuitom reformę zakonu bazyljańskiego z poleceniem, by do 25 lat ta reforma była przeprowadzona, wówczas prasa ruska wszystkich odcieni politycznych wszczęła krzyk, pod niebiosa, że szlachta polska przy pomocy Rzymu chce Rusinów zgubić i z Galicji wygładzić.

c) Dotychczas kwestja ruska była kwestją galicyjską, zaściankową, — po procesie Naumowicza stała się światową. Rusini galicyjscy wezwali na pomoc prasę zagraniczną, by się nimi zaopiekowała i ratowała ich przed zagładą i uciskiem, jakiego doznają od polskich szlachciców.

Wydali spore dzieło in 4° o procesie Naumowicza; każda kartka tej książki ma dwie kolumny: jedna zawiera tekst ruski, a druga polski. Książkę tę przechowują w bibljotece w Stauropigji. Prasa zagraniczna, pisząc przychylnie o Rusinach galicyjskich, zjednała dla nich sympatyków; nawet profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego i ich uczniowie zaczęli się zastanawiać, czy rzeczywiście Rusinom nie dzieje się krzywda i przemyśliwali nad tem, czyby nie dać im jakiejś satysfakcji; nawet śp. nasz X. arcybiskup Bilczewski, kiedy był profesorem w Krakowie, skłaniał się do tej myśli, jak wspomina o tem X. dr. Wł. Chotkowski w swoich „Sylwetkach". Niefortunny wniosek Ottona Hausnera w parlamencie wiedeńskim, który taką burzę w Galicji wywołał, oddał wprawdzie stronnictwu polskiemu niedźwiedzią usługę, ale i samym Rusinom wiele korzyści nie przysporzył.

Po procesie Naumowicza Rusini w Galicji rozdzielają się na dwa sobie wrogie obozy: na Rusinów i Ukraińców. Rusinów popierała Rosja, — Ukraińców Niemcy. Te dwa stronnictwa łączyło jedno ogniwo: nienawiść Polski i tego wszystkiego, co polskie.

Austrja zaś do ostatniej chwili swego panowania w Galicji wierna była zasadzie: „Divide et impera".

Święto-jurcy, skompromitowani wobec Kościoła i państwa, przestali być stronnictwem kierującem, a ich miejsce zajęli Ukraińcy. Święto-jurców odtąd nazywają „moskalofilami".

X. Adolf Sigmund.

(Dokończenie nastąpi)

X. Dr. Juljan Piskorz.

Odstępstwo od wiary.

(Ciąg dalszy).

IV. Subjektywne przyczyny odstępstwa od wiary.

1. Wielką przeszkodą dla wiary i częstym powodem jej utraty jest zarozumiałość i pycha. Albowiem potrzeba pokory, aby wierzyć. Sam Pan Jezus to zaznaczył wyraźnie, że kto chce należeć do Jego królestwa, królestwa łaski i prawdy, ten musi mieć dziecięcą pokorę, dziecięcą prostotę, dziecięcą szczerość i dziecięcą uległość. „Jeżeli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" [1]). Aby wierzyć, trzeba być pokornym, gdyż wiara przedstawia umysłowi wiele prawd, których rozum zbadać i pojąć nie może, a które musi uznać za prawdę tylko dla zewnętrznej powagi, — jak to się dzieje z dzieckiem, przyjmującem za prawdę to, co starsi do niego mówią. Wiara bowiem domaga się posłuszeństwa i bezwzględnej uległości nie tylko słowom Boga, ale i słowom Kościoła, który skarbu wiary strzeże i prawdy wiary do wierzenia podaje.

A przeto pycha musi być przeszkodą wiary. Jeśli ta pycha i zarozumiałość zakorzeniła się i rozrosła w sercu, występuje do walki z wiarą i albo pycha się załamie — albo zachwieje się wiara.

Pierwszym szkopułem, na którym utyka pycha w sprawie wiary, są prawdy przez rozum niepojęte, są tajemnice wiary niedostępne dla umysłu ludzkiego. „Jakże przyjąć to, czego zrozumieć nie można, — co wydaje się nawet sprzeczne z rozumem? Nie można tego pojąć — nie wolno tego krytykować — trzeba tak przyjąć to na ślepo?"

Zwłaszcza dziś, w epoce wybujałego krytycyzmu, kiedy o wszystkiem się wątpi — wszystkiemu się przeczy, wszystko się krytykuje, ta wolność krytyki dosięga największych genjuszów — najwyżej postawionych osobistości — nie wyłączając tych, którzy posiadają najwyższą władzę. Nic dziwnego, że zarozumiałość ogarnia umysły ludzkie — i że wiara jest wstrętną, bo tu nie tylko nie można krytykować — wątpić, ale nie można często nawet rozumieć. Dziś zarozumiałość świeckiej mądrości doszła do tego, iż wogóle wszelkie rozumowanie lekceważy, a przyjmuje tylko doświadczenie jako treść i kryterjum wszelkiej nauki. To, czego nie można zbadać jej metodą, a priori odrzuca, chociażby było najoczywistszym faktem. W taki sposób zaatakowano cuda, — jedyne kryterjum naukowe faktu objawienia. A jeśli ktoś nawet możliwość cudu odrzucił, stracił fundament, na którym opiera się możliwość rozumowego przyjęcia wiary.

Zarozumiałość i pycha burzy wszystko, cokolwiek zdolne byłoby upokorzyć rozum, — staje przeto w najostrzejszej opozycji do tajemnic wiary. Zapomina o tem, że we wszystkich dziedzinach wiedzy staje rozum przed niezbadanemi tajemnicami, że wiedza nie odsłoniła np.

---

[1]) Mat. XVIII. 3.

Darwinizm w szkole.

Niedawno rozeszła się w jedem z naszych miast większych wiadomość, która musiała w kołach rodzicielskich wywołać bardzo przykre zdumienie, że kierowniczka pewnej szkoły wspomniała wobec swoich uczenic o małpiem pochodzenin człowieka. Spodziewamy się, że wiadomość ta okaże się nieprawdziwą, ale jest rzeczą możliwą, że hipotezy darwinistów mają jeszcze swoich zwolenników wśród naszych nauczycieli i uważane są przez nich za pewniki naukowe. Wszelako są to tylko hipotezy, które nie dadzą się udowodnić i przeciw którym przemawiają najpoważniejsze argumenty, — jak i przeciw całej teorji t. zw. ewolucjonizmu czyli transformizmu, który przypuszcza, że wszystkie gatunki roślin i zwierząt powstały drogą powolnego rozwoju od form najniższych aż do człowieka. Według tej teorji nie są gatunki roślin i zwierząt rozdzielone stałemi granicami, ale znamionuje je zmienność wszechstronna i nie określona; a tymczasem faktycznie największa część gatunków jest wyraźnie rozgraniczona. Nigdzie też nie znaleziono owych niezliczonych form pośrednich, które miały istnieć według darwinistów.

Wszystkie też ich pomysły, które mają tłumaczyć przemiany organizmów, powstawanie pożytecznych im narządów itd., trzeba uznać za niefortunne. Tak np. gatunek wołów miał pierwotnie nie posiadać rogów, ale już wtedy broniły się one przeciw napastnikom, uderzając czołem. Otóż lepiej od innych mogły bronić się te, którym wyrosły sęki rogowe. W kolei wieków ta odmiana pożyteczna dla zwierzęcia w jego walce o byt doskonaliła się, bo z pomiędzy wszystkich sękatych te mogły najlepiej się bronić, a więc najdłużej żyły i najliczniejsze miały potomstwo, których sęki rogowe były długie i ostre. Z czasem więc zwierzę otrzymało swą broń dzisiejszą. Ale skądże się wzięły te „sęki rogowe“? — Były to według Darwina „zboczenia przypadkowe“. Usuwając wszelką celowość z przyrody i sądząc, że rozwój i przemiany organizmów odbywają się bez żadnego planu, bez żadnej myśli twórczej, muszą darwiniści uważać owe „zboczenia“, którym tak wiele zawdzięczają rośliny i zwierzęta, za skutki „przypadkowe“, czyli przez nikogo nie zamierzone, czynników wpływających na budowę ustroju. Ale ten wyraz uwydatnia tylko błąd, tkwiący w samej hipotezie, która ślepym siłom przyrody przypisuje to, co najbardziej uderza wśród zjawisk materjalnych, jako twór myśli, opatrującej każde żyjątko we wszystko, co mu jest potrzebne, t. j. w narządy organizmom niezbędne.

A dalej nasuwają tu się zarzuty, że owe „zboczenia przypadkowe“ nie mogły przynosić roślinom i zwierzętom żadnej lub prawie żadnej korzyści w stadjach początkowych swego rozwoju. Dopóki np. woły nie miały rogów prawdziwych, tylko małe jakieś „sęki“, nie miały też w „walce o byt“ przewagi zapewnionej nad innymi; dopóki ptak nie miał skrzydeł, tylko jakieś pierwsze zawiązki, z których dopiero po wiekach miały wyróść skrzydła, nie przynosiło mu to „zboczenie“ żadnego pożytku itp.

Nie możemy tu jednak obszerniej zbijać hipotez darwinizmu (uczynili to już inni, jak np. Fleischmann); — stwierdzamy tylko, że one nie usunęłyby z przyrody celowości, chociażby nawet dały się udowodnić.

Co się zaś tyczy w szczególności twierdzenia, że człowiek pochodzi od małpy, jest to hipoteza, którą odrzuca długi szereg uczonych przyrodników, zbijając argumenty transformistów. Tak np. pisze de Quatre-

---

tajemnicy życia ukrytego w ziarnku, ani tajemnicy istoty elektryczności i wielu innych tajemnic. Zapomina rozum tych pyszałków o tem, że właśnie tajemnice są dowodem prawdziwości wiary, bo Bóg, jeżeli ma być Bogiem, musi być dla ludzkiego rozumu niepojęty i wyższy ponad wszystkie rozumy i mądrości stworzone, że tajemnice — właśnie dlatego, że są tajemnicami — uchylają nieco zasłony wieczności nas czekającej, — która przejdzie wszelkie nasze myśli, marzenia, pragnienia i oczekiwania. Ale to są rzeczy głębokie, których nie zgłębi pycha, bo zarozumiałość zawsze jest płytka, opiera się na pozorach i w błyszczące pozory się stroi.

Trzeba przyznać, że wielkie są postępy wiedzy — ludzie zdobyli dużo — ujarzmili siły natury — ale też i popadli z tego powodu w pychę: „Człowiek chciałby być niepodległym panem i władcą samego siebie — chciałby być sam dla siebie prawodawcą i sam dla siebie normą moralności, — by jego żądze znalazły w tem swoje usprawiedliwienie. Wiara zaś odkrywa człowiekowi głupotę tej pychy, wskazuje mu, że on od Boga pochodzi i do Boga należeć musi, jeżeli nie chce zginąć marnie. Wiara przystępuje do człowieka jako nakaz Boga i prowadzi za sobą liczne inne postulaty i przykazania, a w takich warunkach musi ustać własne ubóstwienie człowieka. Kto jest przeto zdecydowanym, być sam dla siebie bóstwem i nie uznawać żadnego innego Boga nad sobą, dla tego wiara musi być okropnością“ [1]).

[1]) Pesch: Glaubenspflicht und Glaubensschwerigkeiten 38.

Już sama zarozumiałość nie sprzyja wierze — ale jest jeszcze gorzej, gdy człowiek zarozumiały zdobędzie wiedzę — i stanie się uczonym. Dziś już niema i być nie może uczonych dawnego pokroju, uczonych średniowiecznych, którzy znali niemal wszystkie gałęzie wiedzy i przeto, chociaż w poszczególnych jej dziedzinach mniej wiedzieli niż uczeni dzisiejsi, — byli wykształceni wszechstronnie, więc posiadali więcej prawdziwej a głębokiej mądrości. Dziś mamy uczonych specjalistów, co jest korzystniejsze dla postępu pojedynczych dziedzin wiedzy, ale to staje się czasem powodem pewnego zamieszania. Taki uczony specjalista, który niczem innem się nie zajmuje poza np. badaniem buddyzmu, na każdym kroku, — na niebie i na ziemi, w powietrzu i na wodzie nie widzi nic innego, tylko ślady i reminiscencje buddyzmu. Z tego powstają takie dziwolągi, jak np. twierdzenie, iż Ewangelje są przetworzeniem mitów Wschodu: albowiem mity wschodnie opowiadają, że ich bohater wyszedł — spotkał niewiastę — znalazł się przy studni, co wszystko najdokładniej powtórzone jest w Ewangelji: „Chrystus wyszedł — Chrystus spotkał niewiastę — Chrystus znalazł się koło studni“. Z tego wynika jasny wniosek, że Ewangelje są powtórzeniem mitów Wschodu! Niech mi ktoś znajdzie człowieka, któryby nie spotkał niewiasty, i przynajmniej raz w życiu nie znalazł się koło studni!

Jeżeliby ktoś myślał, że to są żarty, toby się mylił — to są rozumowania zgłupiałych w swej zarozumiałości uczonych specjalistów.

fages [1]): „Jeżeli się rozważa organizmy ludzkie i małpie w całości, oraz uwzględnia wzajemne stosunki części, które je tworzą, natenczas widzi się na pierwszy rzut oka, że plan ogólny jest zgoła odmienny i odpowiada dwom wyraźnie odgraniczonym rodzajom życia". — Hipotezę Klaatscha nazwał Ranke na kongresie antropologicznym w Lindawie (r. 1899) fantazją. Także zoolog wiedeński K. C. Schneider [2]) kazał ją „odłożyć ad acta".

Chociażbyśmy zresztą nawet uznali — wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu — że powstanie ciała ludzkiego przez ewolucję było możliwe pozostałoby faktem aż nadto dla nas oczywistym, że pomiędzy duszą ludzką a zwierzęcą istnieje zbyt wielka, jakościowa różnica, aby można przypuścić, że dusza ta wytworzyła się przez rozwój stopniowy z małpiej.

X. A. P.

[1]) „L'introduction à l'étude des races humaines" wyd. 2. Paryż (bez daty) str. 55.

[2]) „Ursprung und Wesen des Menschen". Lipsk i Wiedeń, str. 9 n. Por. wyborną rozprawę X. Dra K. Wais'a (z której wyjęliśmy te cytaty) p. n. „O zwierzęcem pochodzeniu człowieka" w „Mies. kat. i Wych." z r. 1911, str. 15 nn. (wyszła także w odbitce).

Księża — kierownikami chórów kościelnych.

Wiadomem jest powszechnie, że wszelkie instytucje czy stowarzyszenia budzą się do życia, pracują i rozwijają się, gdy na ich czele stanie energiczna, ofiarna jednostka.

Z ducha tej jednostki rodzą się wielkie dzieła — jej umysł kreśli śmiałe plany, programy działania. Ona tchnie zapał w członków instytucji, ożywia ją, szuka środków wiodących do celu, jednem słowem — jednostką stoi instytucja, a gdy jej braknie, upada.

Nie inaczej jest na polu muzyki kościelnej. Świadomy celu dyrygent — to 90% wzorowego chóru kościelnego. Gdy taki się znajdzie i warunki ma jako tako pomyślne, może wielkich rzeczy dokazać.

Któż więc ma tu prym dzierżyć? Zapytajmy historji, a powie nam, że od kolebki muzyki kościelnej, aż po wiek XVII kierownikami chórów, „magistrami" śpiewu kościelnego to przeważnie księża, lub jednostki muzykalne z pośród kleru tak świeckiego, jak i zakonnego. Czy to będzie Josquin de Prés, czy Clemens non Papa, czy G. Fr. Anerio, G. Zarlino, Monteverdi a z polskich ks. Sebastjan z Felsztyna, ks. Tomasz Szadek, ks. Krzysztof Borek, ks. Bartłomiej Pękiel, ks. Damian, ks. Grzegorz Gabryel Gorczycki, Wojciech Dębołęcki i wielu innych — to sami księża.

Bo też naówczas muzyka najściślej była zespolona z liturgją tak, że za rzecz konieczną niemal uważano widzieć na czele chóru kościelnego, kapłana, nawet w późniejszych czasach, kiedy prócz kleru, dopuszczono i świeckich na śpiewaków kościelnych.

Istotnie bowiem, chcąc należycie spełnić obowiązki dyrygenta chóru kościelnego, trzeba obok zasad muzyki znać dokładnie przepisy kościelne do niej się odnoszące, a przedewszystkiem bardzo liczne obrzędy liturgiczne, podane w języku łacińskim, co nie jest tak łatwą rzeczą.

Nadto księża byli dyrygentami i z tej jeszcze przyczyny, że śpiewacy byli umieszczeni w prezbiterjum, miejscu przeznaczonem dla kleru, więc z natury rzeczy z pośród kleru dobierano dyrygentów. Skoro więc obecnie muzykę kościelną czekają wielkie zadania, skoro tak wielki na tem polu panuje chaos, kto temu przedewszystkiem zaradzi? Kto pierwszy

---

Zaiste „nic tak nie sprzeciwia się wierze, jak zarozumiałość świeckiej mądrości. Wiara jest wezwaniem do Bożego dziecięctwa. Ale dumny uczony nie uznaje nic wyższego ponad swoje poglądy i uważa to za ujmę, by miał się poddać woli Boga z prostotą dziecka. On — sławny uczony — ma być, jak dziecko, gotowym — we wszystkiem iść za głosem Boga?" [1])

Gdyby mu jeszcze objawił prawdy wiary sam Pan Bóg, byłoby prędzej możliwe ich przyjęcie, ale niestety podaje je do wierzenia Kościół, Papież, biskupi, księża, którzy nie posiadają wcale tak wysokiego wykształcenia i sławy uczonych — którym i pod względem sposobu życia niejedno możnaby zarzucić czasem. Tu jest największy kamień obrazy dla uczonego, który się przyzwyczaił uważać siebie za najwyższą powagę, zapominając o tem, że i inne dziedziny wiedzy ludzkiej na powadze ludzi się opierają, z wiary w rezultaty badań innych ludzi swój początek biorą, — zapominając o tem, że Bóg uczynił człowieka istotą społeczną — i chce, by ta ludzkość była kierowana jako społeczeństwo i w sprawach duchownych — a kierowana przez Kościół.

Zresztą powaga nieomylna Kościoła i obowiązek bezwzględnego posłuszeństwa jego słowom jest kamieniem obrazy nie tylko dla zarozumiałości uczonych, ale i dla pychy nieuczonych. Demokratyzacja społeczeństwa w sprawach świeckich pobudza zarozumiałość ludzką do żądania demokratyzacji Kościoła. Jeśli dziś wszyscy „samostanowią" o sobie, jeśli pycha ludzka unosi się złudzeniem, że każdy rządzi w państwie przez posłów do parlamentu, to niejednemu musi być rzeczą niedogodną, że tylko w sprawach wiary nie może sam nic stanowić, ale musi być bezwzględnie posłuszny Kościołowi.

Zaiste pycha ludzka ma liczne okazje, by stawiać przeszkody wierze. Jest ona dla wiary niebezpieczna, bo wiara ją poniża, a wymaga stanowczo pokory i to pokory dziecięcej. I tem może tłumaczy się w znacznej mierze fakt, że kobiety, które i z powodu usposobienia i stosunku swego do mężczyzny są skazane na pewną uległość i posłuszeństwo, — a przeto mają więcej pokory niż rządzący domem i światem mężczyźni — są głębiej wierzące — serdeczniej kochają wiarę i rzadziej ją tracą niż mężczyźni.

2. Obok pychy są najgroźniejszym wrogiem wiary namiętności. Wypowiedział to wyraźnie sam Pan Jezus w słowach: „Osądzony jest, który nie wierzy... i umiłowali ludzie bardziej ciemności niż jasność, albowiem złe były ich uczynki" [1]). Gdyby wiara nic nie mówiła o przykazaniach, gdyby nie wspominała o piekle, o jakże byłaby umiłowana przez ludzi! Nie byłoby wtedy trudności w wierze, nie byłoby wątpliwości — nie byłoby odstępstw. Owszem — stałaby się nie tylko w teorji, ale i w praktyce najcenniejszym skarbem serca. Tymczasem namiętności człowieka domagają się swego zaspokojenia wbrew postulatom wiary, a idącym

[1]) Pesch: Glaubenspflicht und Glaubensschwerigkeiten 41.

[1]) Jan III. 18. 19.

rękę przyłoży do pługa, by poruszyć ten twardy ugór?

Do Was młodzi księża wołamy: skoro nie brak Wam talentu muzycznego, jeżeli z seminarjum wynieśliście znajomość podstawowych elementów muzyki, skoro znacie i kochacie liturgję kościelną, jeśli potrafiliście urządzać akademje, wieczorki, jasełka itp. występy, to przekonani jesteśmy, że drogą samouczenia (gdy niema innej sposobności) przez przestudjowanie podręczników zasad śpiewu i muzyki (przy pomocy jakiegokolwiek instrumentu) przez czytanie pism o muzyce, zwłaszcza kościelnej, przez informowanie się u lepszych muzyków, przez granie i śpiewanie z kimś drugim, potraficie nabyć tyle wiedzy muzycznej, ile trzeba do założenia i należytego prowadzenia chórów kościelnych. Reszty dopełnią osobne kursy wakacyjne, do których na tem miejscu chcemy dać inicjatywę [1]).

Nie są to rzeczy niemożliwe, owo wyrobienie dyrygentów z grona księży. Wszak nie chodzi tu o nabycie jakiejś większej techniki w grze organowej (co wymaga dłuższej, regularnej nauki), lecz o nabycie sztuki śpiewania z nut (częściowo wyniesionej już z seminarjum), śpiewania pięknego i opanowania jakiegoś instrumestu (skrzypce, najlepiej harmonjum), o tyle, by można pomagać początkującym śpiewakom przy śpiewie, a to można posiąść w kilku miesiącach własnej pracy. (Sprawę przyspieszyłoby wzięcie kilkunastu, czy kilkudziesięciu lekcyj u kogoś, posiadającego już tę sztukę).

Prawda, że by kierować chórem w czasie nabożeństwa, trzeba być wolnym od innych zajęć. To też

[1]) O powyższych uzupełniających kursach muzycznych wakacyjnych, pisać będzie „Hosanna", miesięcznik kościelno-muzyczny. Wychodzi w Tarnowie, ul. Lipowa 21. Redaktor ks. W. Orzech.

sądzimy, że tam tylko może ksiądz stać na czele chóru kościelnego, gdzie jest przynajmniej 4 księży w miejscu, przyczem wyćwiczenie śpiewaków w śpiewie z nut nie powinno wyłącznie na jego barkach spoczywać, lecz konieczna jest tu współpraca nauczyciela w szkole na lekcjach śpiewu i organisty w osobnej izbie, w której zbiera się cały chór kilka razy w tygodniu.

A więc po większych parafjach, po miasteczkach, gdzie jest więcej księży a znajdzie się jeden między nimi muzykalny, tam niech się rozpocznie praca. Niech obok śpiewu ludowego zawiąże się chór z chłopców i starszych, niech gromadzi się na próby śpiewu, niech ma jakiś swobodny swój lokal, harmonjum, podręczniki śpiewu (najlepiej tablice, wiszące na ścianie z gotowemi ćwiczeniami w trafianiu interwałów), pewien zapas nut (żądać katalogów od księgarni, czytać i zachować ogłoszenia na okładkach nut, miesięcznika „Hosanna") a przedewszystkiem niech sam dyrygent nie żałuje grosza (zresztą niewielkiej sumy) na podręczniki dla siebie, a więc: o zasadach śpiewu i muzyki istnieje sporo podręczników: Maszyński „Początki śpiewu", Kazuro, Joteyko, Baranowska-Borowa, Wierzbińska i w. in. „Zasady harmonji" ujął krótko X. A. Chlondowski (Warszawa, Lipowa 14, Inspektorat XX. Salezjanów) nadto polecamy „Wykład praktyczny harmonji" Noskowski-Zawirski, Warszawa 1904. Wydanie Arcta.

Dr. Józ. Reiss, „Harmonja" 1928. Gebethner-Wolf, obok obszernego podręcznika Żeleński-Roguski „Nauka harmonji" 1899.

Przynajmniej zasadnicze, elementarne wiadomości można samemu posiąść na podstawie tych podręczników, by później lepiej rozumieć kompozycje śpiewane, łatwiej ocenić czy nie za trudne dla samego zespołu, ewentualnie poprawić omyłki druku w nutach. Grosz wydany na książki, lub pisma — wraca się z wielkim zyskiem.

---

drogą grzechu przedstawia wiara na końcu drogi straszną perspektywę piekła. Z namiętnościami walczyć trudno, — jeszcze trudniej żyć źle, a przytem wierzyć w Boga i w piekło. Dusza znajduje się wtedy w rozterce, — trzeba bowiem wybrać albo jedno albo drugie — albo złe życie — ale bez wiary — albo wiarę — a w takim razie należy przestać grzeszyć. Osobisty interes człowieka staje tu w opozycji do wiary i wola — zwłaszcza wola słaba — decyduje się poświęcić wiarę dla namiętności. By zagłuszyć wyrzuty sumienia i nurtującą w duszy obawę przed piekłem, szuka człowiek wątpliwości we wierze, szuka zarzutów przeciwko niej, by najpierw zachwiać wiarę w sercu, a później ją zupełnie obalić. Śmiało można powiedzieć, że ogromna większość odstępstw od wiary dokonała się tym sposobem. Więc kiedy namiętności ucichną, kiedy zawiedzie świat, zawiodą zmysły, — wraca czasem utracona wiara, ale nie zawsze, — bo nie zawsze jest potrzebna do tego powrotu pokora — i nie zawsze przychodzi z góry potrzebny w takim wypadku nadmiar łaski. Łaska bowiem „wystarczająca" w takich okolicznościach z winy człowieka — nie wystarczy, — by rozprószyć w duszy straszliwe ciemności, sprowadzone długim szeregiem grzechów.

3. Wspominając o braku łaski, jako jednej z przyczyn niewiary, należy i tę sprawę dokładniej wyjaśnić. Trzeba jednak zaznaczyć, że działalność łaski w duszy i stosunek woli i umysłu do jej działania jest zbyt obszernym problemem psychologicznym, by go można wyczerpująco w paru słowach przedstawić.

Łaska, jak wiemy, jest dwojaka: uświęcająca i uczynkowa. Łaska uświęcająca przynosi z sobą cnotę nadnaturalną wiary, a co jest szczególnej uwagi godne, to to, że ustępując z duszy z powodu grzechu śmiertelnego, nie zabiera z sobą łaska poświęcająca cnoty wiary i ta pozostaje w duszy dotąd, dopóki człowiek wprost przeciwko wierze nie zgrzeszy. Ktoby jednak sądził, że łaska uświęcająca lub towarzysząca jej nadnaturalna cnota wiary, tę wiarę jako czyn w czemkolwiek ułatwia, albo ją wzmacnia, ten by się mylił. Ta cnota wlana czyni tylko z wiary rzecz nadnaturalną, podnosi ją do wyższego, nadnaturalnego porządku rzeczy — i nic więcej.

Do aktu wiary potrzebna jest jednak jeszcze inna łaska — łaska uczynkowa. O tej łasce uczynkowej mówi Pan Jezus: „Są między wami, którzy nie wierzą... dlatego powiedziałem, że nikt nie może przyjść do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec niebieski" [1]). Bez łaski nie możemy się krokiem ruszyć ku Bogu, nie możemy nawet chcieć dobrze. Taka jest prawda katolicka o łasce. Może jednak powstać z tej zasady źle zrozumianej pewne zamieszanie w umyśle. Albowiem i łaska uczynkowa dzieli się na różne rodzaje. Jest „gratia elevans", która każdy czyn i każdą myśl człowieka musi uprzedzić, by ją podnieść do porządku nadprzyrodzonego, w którego dziedzinie człowiek własnemi siłami najmniejszego poruszenia nie może uczynić — bez łaski — i jest „gratia medicinalis", która w dziedzinie cnoty,

[1]) Jan VI. 44, 65, 66.

Miejmy jeno więcej zaufania w swe siły! Przystąpmy pierwsi do budowy pięknego śpiewu kościelnego! Na owoce nie długo będziemy czekać, a za nami pójdą inni!

X. Orzech, Tarnów.

Które ekstrakta, ewentualnie świadectwa metrykalne, są wolne od stempli i kiedy?

Niema w tym względzie dotychczas autorytatywnego wyjaśnienia, któreby było bardzo pożądane — na razie trzeba sięgnąć do analogji przepisów ogólnych o świadectwach urzędowych.

Obowiązująca obecnie ustawa stemplowa i rozporządzenie wykonawcze mówi o ekstraktach metrykalnych i świadectwach z ksiąg metrykalnych w dwóch paragrafach, jak to było niedawno opisane w „Gazecie Kościelnej". Ekstraktem pełnym nazywa się dosłowny odpis zapisku odpowiedniego w metrykach urodzeń i chrztu, ślubu i śmierci. Świadectwo zaś jest urzędowem poświadczeniem pewnej daty, lub okoliczności, która jest w metryce danej zanotowana, bez odpisu i poświadczenia innych szczegółów. Ustawa powiada: „Wyciągi (ekstrakta) i inne świadectwa z akt stanu cywilnego (z ksiąg metrykalnych) podlegają od każdego zaświadczonego faktu urodzin, zaślubin lub śmierci opłacie 1 zł. (na terytorjum Małopolski)". Wynika z tego jasno, że o ile jest w danem świadectwie czy ekstrakcie data jedna, to stempel będzie za 1 zł., gdyby ktoś jak np. bywa w świadectwie ślubu, prócz daty ślubu umieścił jeszcze prócz lat nowożeńców daty ich urodzeń, powinienby jeszcze dać stemple dalsze na 2 zł., inaczej może narazić się na karę stemplową. Lepiej zatem te daty opuścić, a wypisać tylko, ile lat mieli nowożeńcy.

Ustawa mówi tylko o księdze urodzonych, zgonów i ślubów, nie wspomina nic o księdze zapowiedzi i świadectwach zapowiedzi. Prawdopodobnie świadectwa zapowiedzi, jako przeznaczone wyłącznie do użytku urzędowego i wewnętrznego między pojedyńczymi Urzędami parafjalnemi — nie podlegają obecnie żadnemu stemplowi.

Kiedy się wydaje bez stempla ex offo i gratis wykazy familijne ekstrakta i świadectwa?

Na żądanie władz i urzędów państwowych i autonomicznych wydaje się rzeczone ekstrakta, czy poświadczenia dat, ale należy powołać się u góry ekstraktu na liczbę pisma i władzę lub urząd, który tego żądał i dodać: „ex offo, bez stempla".

W prywatnych sprawach stron nie jest obowiązany bez stempli i darmo wydawać Urząd parafjalny tych świadectw stronom prowatnym na żądanie notarjuszów i adwokatów, chyba że notarjusz występuje w sprawach spadkowych, jako komisarz sądowy.

Kiedy stronie wydaje się bez stempla wykaz familijny, lub świadectwo metrykalne?

Ustawa nie mówi szczegółowo o świadectwach metrykalnych, ale mówi, kiedy świadectwa są wolne wogóle od stempla w art. 160 — więc prawdopodobnie ten przepis stosuje się także do świadectw metrykalnych.

1) Wolne są od stempla świadectwa wydawane w sprawach publicznych w myśl obowiązujących przepisów, lub na żądanie władzy.

2) W sprawach służby wojskowej.

3) W sprawie osób, których stan niezamożności niewątpliwie jest znany Urzędowi.

Wydając świadectwo, czy wyciąg familijny, trzeba na nagłówku napisać w sprawie wojskowej, lub reklamacji bez stempli.

Czy wolno stronom dla jakiegoś chwilowego inte-

---

aktów, czynu pomaga usuwać trudności. Ta łaska nie jest ze wszystkich łask najpierwsza i najpotrzebniejsza, ale jest — jak ją można nazwać — najpraktyczniejsza, da się w swych skutkach zauważyć i działanie jej może być przedmiotem ludzkiego badania.

Otóż ta łaska, pomagająca człowiekowi praktycznie, ta „gratia medicinalis", ta łaska, oświecająca umysł, wzbudzająca w sercu dobre uczucia, może być udzielona w różnej mierze. Pan Bóg nikomu nie odmawia łaski koniecznej, ale tylko koniecznej. Tej łaski, która przekracza konieczność, a staje się tylko pomocą i ułatwieniem, może Pan Bóg odmówić jednemu, jak znów może drugiego obsypać jej nadmiarem, jak to widzimy w życiu Świętych, którzy nieraz okazywali objawy świętości, zanim jeszcze doszli do używania rozumu. Tego się głośno nie mówi, bo nie każdy może to zrozumieć, ale to jest faktem, że Pan Bóg ma swoich ulubieńców, którym daje więcej niż innym, którym daje w obfitości i ponad miarę. Innych, w tem, co przekracza granice konieczności, pozostawia własnym siłom.

To, co powiedzieliśmy tu ogólnie, możemy zastosować w szczególności do wiary. Jednym daje Pan Bóg tyle pomocy, tyle oświeceń, tyle pobudek serca, że choćby chcieli, nie mogą nie wierzyć, więc wierzą silnie, gorąco, serdecznie, wytrwale, szczerze i w wierze znajdują szczęście.

Inni otrzymują taką ilość łaski, która — teoretycznie mówiąc — może wystarczyć i powinna wystarczyć do wiary. I gdyby wytężyli swe siły i wolę — mogliby bezpiecznie zachować wiarę. Ale ileż tej wierze przeszkód i trudności stawia sama natura człowieka. A przeszkody zewnętrzne i słabość woli! I niejeden znajduje się w takich okolicznościach, w takich trudnościach, że bez nadzwyczajnych łask, bez nadmiaru łaski — musi utracić wiarę (to „musi" należy rozumieć nie de iure — ale de facto).

Jeżeli brak łaski został tu zaliczony do przyczyn odstępstwa od wiary, to jednak ta przyczyna została rozmyślnie umieszczona w szeregu przyczyn nie zewnętrznych (by nie wyglądało tak, że Pan Bóg jest przyczyną czyjejś niewiary), ale subjektywnych, by zaznaczyć, że jest to jednak przyczyna, pochodząca od człowieka. A mianowicie, jeżeli komuś brak łaski, to w braku tym on sam osobiście ponosi winę, albowiem nie modlił się o tę łaskę, bo łaskę Pan Bóg daje tylko na skutek modlitwy. To darmo — kto nie prosi, ten nie otrzyma. Jeśli więc mówimy, że brak łaski może się stać przyczyną utraty wiary, to właściwie należy myśleć o zaniedbaniu modlitwy, bo to zaniedbanie jest przyczyną cofnięcia łaski. „I w życiu ducha może nastąpić okres zimna i mrozu, w którym giną niebiańskie kwiaty, — a bez uprawy nie uda się nic — również i w ogrodzie duszy" [1]), bez uprawy nic tam pięknego nie urośnie, natomiast wyrosną chwasty.

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) Pesch: Glaubenspflicht 191.

resu wydać na kartce datę potrzebną z podpisem i pieczęcią Urzędu parafjalnego bez stempli?

Zasadniczo nie wolno, jeśli to ma być świadectwo urzędowe, chyba we wypadkach jak wyżej.

Wynotować komuś datę i tak dać naturalnie wolno, mogłaby być nawet pieczęć przybita, byle nie było podpisu księdza, jako urzędnika stanu cywilnego i pieczęci Urzędu parafjalnego.

X. Michał Sidor.

Sprawy religijne.

W obronie katolicyzmu na Śląsku. Podczas dyskusji budżetowej w sejmie wygłosił doskonałą mowę X. poseł Londzin, w której zaznaczył, że lud śląski do Polski zrażają najwięcej nieodpowiedni urzędnicy i nauczyciele, nasyłani ze „wschodu". Lud śląski posiada od wieków głęboką ideologję katolicką i jest do wiary katolickiej serdecznie przywiązany, a ci „wolnomyśliciele" wschodniego autoramentu wytykali mu, że jest zanadto katolicki, że ma za dużo godzin religji w szkołach, a nawet ośmielali się głosić, że wogóle religję należy ze szkoły wyrzucić. Doszło do tego, że nauczyciel mający znakomite wprost kwalifikacje nie może zostać dyrektorem, ponieważ jest z przekonania katolikiem! Są gazety półurzędowe, które zaczepiają naukę religji, a przedewszystkiem praktyki religijne i mają czelność twierdzić, że praktyki te sprzeciwiają się konstytucji. Te same gazety prowokują ludność śląską propagandą za zniesieniem ślubów kościelnych i zastąpieniem ich kontraktami cywilnemi. Ludność górnośląska nie może tego zrozumieć, że to, co jej dał protestancki rząd pruski, różne władze polskie, może nie bezpośrednio, ale pośrednio chcą jej odebrać i dlatego z oburzeniem patrzy na to wszystko.

Z Norwegji. Nauczyciel katolik w szkole rządowej. W Norwegji doznaje już od szeregu lat katolicyzm zupełnej tolerancji ze strony rządu i ludności protestanckiej. Zdarza się też dość często (jak mnie zapewniali księża w Chrystjanji, gdy ją zwiedzałem przed laty — był między nimi i jeden Polak z Poznańskiego), że protestanci przychodzą na kazania katolickie i słuchają ich uważnie. Ale dotychczas nie zapewniają tam ustawy zupełnego równouprawnienia religji naszej. Dlatego też zgłosił niedawno (jak donosi Osserv. Rom.) jeden z posłów do Izby deputowanych w Oslo (tak dziś nazywa się stolica kraju) interpelację, czy rząd uważa to za zgodne z prawami obowiązującemi, żeby katolik był kierownikiem szkoły państwowej?

Zapytanie to wywołał fakt, że w roku ubiegłym wrócił do Kościoła nauczyciel i pisarz Lars Eskeland, co wywołało wielkie zdziwienie wśród inteligencji miejscowej, ale większość nie widziała w tem żadnego powodu do odjęcia mu czci i sympatji, którą go dotąd darzyła. Znaleźli się jednak i fanatycy, którzy wzięli mu za złe powrót do wiary przodków, a do tych należy właśnie poseł wymieniony. Eskeland jest dyrektorem jednej ze szkół wyższych w Voss. Na zapytanie rządu odpowiedział on, że będzie i nadal, jak dotąd, wpajał w swych uczniów zasady dobre.

Dzienniki komentowały w różny sposób tę odpowiedź, ale przeważna ich część stanęła na tem stanowisku, że jeżeli nie występuje się przeciw nauczycielom socjalistom lub komunistom, nie należy też niepokoić nauczyciela w przekonaniach katolickich. (X. P.).

Śląsk zbuduje katedrę. Obecna katedra w Katowicach (kościół parafjalny św. Piotra i Pawła) jest tylko tymczasową i nie odpowiada we wszystkiem temu celowi. To też X. biskup Lisiecki wydał list pasterski, który dnia 6 lutego odczytano we wszystkich kościołach diecezji, a w którym oznajmia, że Śląsk przystępuje do budowy nowej katedry. Na wiosnę nastąpi założenie kamienia węgielnego.

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 4. X. zapomniał wziąć do zakonsekrowania hostję potrzebną do monstrancji na nieszpory, wobec tego — przypomniawszy sobie o tem przed komunją — do komunji kapłańskiej bierze komunikant z puszki, a zakonsekrowaną hostję zostawia do monstrancji. Dodać należy, że komunikanty nie były konsekrowane przy tej samej Mszy św., lecz wyjęte z tabernakulum. Proszę o rozstrzygnięcie: a) czy ta Msza była ważna? b) czy byłaby ważna, gdyby komunikanty były przy tej samej Mszy konsekrowane? *X.*

Pytanie 5. „Głos Narodu" podał niedawno wiadomość, że gdy pewien mężczyzna umarł, lekarze zastrzyknęli zmarłemu jakiś narkotyk, a wtedy zmarły ożył i żył kilkanaście godzin. — Czy to możliwe?

X. M. T.

Pytanie 6. W tych dniach otrzymałem ze Lwowa broszurę p. t „Demoni nad Europą", bez autora, wydaną nakładem Instytutu wydawniczego „Dobra książka" w 1926, a drukowaną czcionkami Stauropigjalnego Instytutu, oraz odezwę z prośbą o rozszerzenie tego wydawnictwa. Właścicielem konta PKO. jest p. Jerzy Jastrzębiec Rudnicki we Lwowie.

Proszę o wiadomość, co to za wydawnictwo i czy zasługuje na poparcie. *X. St. P.*

Pytanie 7. Czy może ksiądz nosić na ręce zegarek branzoletkowy prywatnie i w kościele? Czy nie zabraniają tego jakie przepisy, względnie czy nie jest to czemś, co nie wypada kapłanowi? *X. S. P.*

Komunikaty.

W Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów w Dziedzicach (Śląsk) odbędą się rekolekcje dla WW. Księży. Początek dn. 7 marca o godz. 7 wiecz. Zakończenie dn. 11 marca rano.

O wczesne zgłoszenia uprasza:

1—2 *X. Józej Bok T. J.*

Koło lwowskie XX. Prefektów zawiadamia, że 16 lutego b. r. odbędzie się zebranie Sekcji szkół średnich z referatem X. Cesznaka o podręczniku etyki X. Sieniatyckiego, a 23 lutego posiedzenie Sekcji szkół powszechnych.

Zawiadamiamy PT. Prenumeratorów, że od 25 stycznia Administracja „Gaz. Kośc." i Tow. „Bibljoteki Religijnej" przenosi się na pl. Trybunalski 1.

Z piśmiennictwa.

Dom Savinian Louismet O. S. B.: Życie mistyczne. Z francuskiego przekładu dokonanego przez autora przełożyła za jego pozwoleniem Wanda Garczyńska. — Przekład przejrzał i poprawił wedle trzeciego wydania angielskiego oryginału X. Adam Bogdanowicz. Lwów 1927. Nakładem i drukiem Tow. „Bibljoteka Religijna“. Str. 212.

Lwowska „Bibljoteka Religijna“ rozpoczęła wydawnictwo serji przekładów pod zbiorowym tytułem „Veritas“. Jako pierwszą rzecz z tego cyklu puszczono w świat dziełko O. S. Louismet'a, zmarłego w r. 1926. Praca ta okazała się dotychczas w językach: angielskim, francuskim, niemieckim, hiszpańskim i holenderskim, przywitana bardzo gorąco przez krytykę.

Od szeregu lat rozbrzmiewa spór o to, czy istotę mistyki stanowią stany duszy wyjątkowe, cudowne, czy też stany mistyczne nie są niczem innem, jak tylko pełnym rozkwitem łaski w duszy, wiernie z nią współpracującej, a tem samem czemś normalnem i dostępnem dla każdego żyjącego w stanie łaski. O. Louismet oświadcza się za tym drugim poglądem.

Nic też dziwnego, że praca Autora spotyka się z podwójną oceną, zależnie od tego, do którego z wyżej wspomnianych obozów krytyk należy. I tak np. kardynał Gasparri w liście do Autora pisze: „Ojciec św. dziękuje z całego serca za wzbogacenie literatury mistycznej dziełem, które ma na celu wykazać, że kontemplacja dostępna jest wszystkim duszom szczerze szukającym Boga i dążącym do doskonałości w cnotach chrześcijańskich“ — X. Rostworowski T. J. natomiast (w „Przeglądzie powszechnym“ luty 1927) uważa tę pracę za mętną, nieściśle i niewłaściwie ujmującą kwestję, mogącą więcej zamieszania i błędnych pojęć w umysłach czytelników wytworzyć, niż istotnego pożytku przynieść.

Przyglądnijmy się — przynajmniej pobieżnie — treści tego dzieła. We wstępie Autor zaznacza, co rozumie pod „mistyką“, ujmując to pojęcie w taką definicję: „Jest to poprostu doświadczenie wewnętrzne duszy ludzkiej, jeszcze pielgrzymującej na ziemi, która zakosztowała Boga i doznała, jak jest słodkim“. I wyjaśnia: „najzwyklejsza modlitwa, najmniejsza czynność religijna, byleby były spełnione w odpowiednim duchu, są aktami mistycznemi — to znaczy: aktami duszy ludzkiej, dosięgającemi Boga“.

Następnie wykazuje, że „życie mistyczne, nawet w całej swej pełni i doskonałości, jest dostępne każdemu wiekowi, zawodowi i stanowi... Aby zacząć życie mistyczne potrzeba tylko dwóch rzeczy: po pierwsze, stanu łaski, po drugie, trochę miłości i dobrej woli. Tyle dobrej woli, aby zacząć szukać Boga, uważać na Jego obecność, zwracać się do Niego z wyrazami pełnemi miłości“. Istnieje jednak prawo postępu w życiu mistycznem, który to postęp powinien być stopniowy, nieprzerwany, nieograniczony, a iść drogą oczyszczenia, przez drogę oświecenia, ku drodze zjednoczenia. W skład życia mistycznego wchodzą dwa pierwiastki: 1) kontemplacja Boga, 2) święte życie. Chociaż kontemplacja i życie czynne z konieczności znajdują się równocześnie w codziennem, ziemskiem życiu mistyka, jednakowoż u niektórych jeden z dwóch pierwiastków do tego stopnia bierze górę, że nadaje ich życiu specjalny charakter. Życie czynne dzieli się na życie czynne wewnętrzne (asceza w ścisłem tego słowa znaczeniu) życie czynne zewnętrzne (dzieła miłosierdzia).

Dotychczasowe rozdziały miały charakter czysto teoretyczny, następne wykazują, jak dla mistyka każda z Trzech Osób Boskich jest sprzymierzeńcem w życiu mistycznem“ (Bóg Ojciec zapoczątkowuje w nas życie mistyczne, Syn Boży jest oblubieńcem dusz naszych, Duch św. jest ukrytym przewodnikiem mistyka), jaką rolę odgrywa Kościół w naszem życiu mistycznem i o ile życie mistyczne człowieka jest jego własnem dziełem.

Oto szkielet wywodów Autora. Uderza w nich wielka przejrzystość, logika i przeświadczenie radosne, że Bóg jest blisko nas.

Na zakończenie przytoczę z „głosów prasy“ o książce O. Louismet'a wspaniale rzecz ujmujące zdanie „The Catholic Reviev“: „Daje się dziś w świecie odczuć prawdziwe i rzeczywiste pragnienie bliższego poznania i ściślejszego współżycia z światem niewidzialnym, czyli poprostu z Bogiem. O. Louismet wskazuje nam właściwe drzwi, które mogą nam to życie otworzyć i daje nam do nich klucz“. *X. F. B.*

„Oto Matka twoja“. O Marji dla dzieci. Opracowała S. Barbara Żulińska C. R. Ilustrowała S. Aniela Józefowicz C. R. Lwów 1927. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“. Str. 108.

Z dotychczas wydanych opowiadań religijnych S. Barbary Żulińskiej uważam opowieść o Marji Pannie za najlepszą. Prześlicznie opowiedziane dzieciństwo Marji, wzniośle Jej cierpienia, serdecznie Jej opieka nad ludźmi wogóle, a naszym narodem w szczególności. Czytałem tę książeczkę dzieciom w szkole, a ich zasłuchane twarzyczki i rozrzewnione oczy były mi najlepszem świadectwem wartości tej książki. *X. F. B.*

O. Wł. Szołdrski C. SS. R., Dzieje misyj katolickich w zarysie. (Sprawy misyjne 5). Kraków 1927, wyd. XX. Jezuitów, str. 174, cena 1·70 zł.

Wobec rosnącego wciąż ruchu misyjnego, zagarniającego powoli w swe pływy coraz to nowe warstwy społeczeństwa, bardzo aktualna jest broszura O. Wł. Szołdrskiego, wydana przez OO. Jezuitów jako piąty zeszyt „Spraw misyjnych“. Autor podaje w niej treściwie rozwój misyj katolickich od najdawniejszych czasów aż do ostatnich dni. Nowszym czasom tj. 19 i 20 stuleciu poświęca połowę swej pracy, informując dokładnie i wszechstronnie o rozwoju ruchu misyjnego we wszystkich krajach, przyczem Polskę uwzględnia osobno. Każdy członek Związku misyjnego kleru powinien ją sobie nabyć, bo mu odda cenną przysługę w propagowaniu idei misyjnej. Również XX. prefekci przy jej pomocy będą mogli łatwo uwzględniać także rozwój misyj katolickich. *K. S.*

G. M. Hiff. Cierpiący Zbawiciel jako wzór dla chrześcijanina. 50 rozmyślań o Męce Chrystusa Pana na czas W. Postu. Z II-go wydania przełożył O. Hilary Jarosiewicz Z. B. M. (Reformat). Lwów 1927. Str. 176. Cena 2·50 zł. (Nakładem Redakcji „Posłańca św. Antoniego“).

Książeczka ta może oddać bardzo dobre usługi jako środek pomocniczy do medytacyj (autor korzystał dużo, jak czytamy w Przedmowie, z dzieła rozpowszechnionego we Francji X. Pinart'a p. n. „Pokarm chrześcijańskiej duszy“). Rozmyślania te są krótkie, wysłowienie proste i pełne namaszczenia, — mogą więc z nich korzystać i ludzie niewykształceni, a także kaznodzieje wielkopostni.

Przekład polski jest staranny i potoczysty, — ale w nowem wydaniu byłyby pożądane niektóre poprawki.

Tak np. na str. 87 niezręczny jest dodatek do słów św. Piotra: „a tem mniej uczniem jego jestem“. Na str. 15 czytamy: „takowe“ (= takie) zamiast je itd.

X. A. P.

Garść ziemi obcej. Napisał Stanisław Sapiński. Kraków 1927. Str. 345. Skład główny: Redakcja Dzwonu Niedzielnego. Cena 5 zł. (Cena księgarska 6·50 zł.).

Przez Pragę, Wiedeń, Innsbruck wybrał się autor do Włoch. Tam zatrzymuje się dłużej w Rapallo i Asyżu, a po przyjeździe do kraju spisuje swe wrażenia.

W książce swej usprawiedliwia się autor przed czytelnikiem: „A chociaż o Włoszech pisało już tylu ludzi, że z pisania tych możnaby złożyć trzy bibljoteki Jagiellońskie, wybacz, że pisałem tak, jakby o Italji pierwszy na świecie prawić zaczął dopiero autor „Garści ziemi obcej“ (Str. 275).

Książka usprawiedliwienia tego nie potrzebuje, bo X. Sapiński opisuje nie Włochy, lecz nastroje swej duszy, powstałe pod wrażeniem Włoch. A te się nie powtarzają i u każdego autora są inne. Książka ma raczej charakter liryczny, niż opisowy. A że autor umie pisać ślicznie po polsku i zdolności do wypowiedzenia tego, co czuje, nie brak mu, więc książkę czyta się zajmująco. Dla przykładu, jak pięknie autor wypowiada swe nastroje, dwa drobne urywki:

„...światła wozu kolejowego zaczęły zwolna matowieć, żółknieć i przygasać, ławy, półki i wszystkie naokół kąty napełniły się szarą, ciężką, palcami niemal dotykalną leniwością, na okna zaś naciągnęła się mgławicowa, sina, fiolet i srebro w sobie mieniąca biel, zrazu zaledwie dostrzegalna, potem coraz wyrazistsza i silniejsza, wkońcu tak wybitna, natężona i jasna, że rozbielał od niej cały wóz, zarumienił się i, jakby radością wewnętrzną dotknięty, drżał, wszystko radością młodzieńczą wypełniając“ (str. 11).

„Dobrotliwość bez miary promieniała z tego morza, i chociaż podemną czaiła się głębia, wynosząca więcej, niż sto metrów, naokoło zaś żywej duszy, a ja wioślarz dopiero początkujący, to jednak miałem tak głęboką ufność, że mi morze najmniejszej krzywdy nie zdoła wyrządzić, iż czasem, gdy oczy zapatrzyły się w powierzchnię równą, jak stół, brała ochota niechać łódkę, samemu zaś spokojnie, krok za krokiem wybrać się w drogę i iść — prosto, równo, bez krzywizn ku nieskończoności, iść — szlakami błękitnemi, nietkniętemi dotąd stopą ludzką, z wyjątkiem jednego jedynego wypadku z przed dwu tysięcy lat, gdy po raz pierwszy i ostatni na świecie na morzu tyberjadzkiem zrobił to Chrystus“ (str. 159).

X. F. B.

Boecjusz. O pociechach filozofji ksiąg pięcioro oraz **traktaty teologiczne.** Z łaciny tłumaczył, dał wstęp i objaśnienia **X. dr. Tadeusz Jachimowski.** Poznań 1926. Fiszer i Majewski. (Stron XXXVII i 266 w 8-ce).

Jest to już piąty tom cennego wydawnictwa p. n. „Pisma Ojców Kościoła“ (o poprzednich tomach pisaliśmy już w „Gaz. Kośc.“). Działalność literacka Boecjusza (ur. około r. 480, ścięty w Ticino w r. 524) była bardzo rozległa i płodna, a „zdumiewa tem bardziej“, — jak czytamy we Wstępie czcig. tłumacza — „że przypada na okres upadku literatury i nauki, przytłoczonej upadkiem rządów rzymskich i nawałą barbarzyństwa“. Jego dzieło „De consolatione philosophiae“ było ulubioną księgą wieków średnich, którą wielu komentowało, tłumaczyło i naśladowało. Pierwszy przekład polski wydał w r. 1694 X. Jan Alan Bardziński, — drugi w r. 1738 (z tłumaczenia francuskiego) Karol Wielopolski, ale tych przekładów nie można nawet porównać z pracą X. Jachimowskiego, która jest dokonana (zarówno jak i komentarz) z niepospolitym talentem i nadzwyczajną starannością.

X. P.

Nadesłano do Redakcji:

Nowości wydawnicze Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. (Skład główny: Sp. Akc. „Ostoja“, Księgarnia i drukarnia, Poznań, ul. Pocztowa 15):

Radym: Precz z wódką! — program i materjały na wieczornicę abstynencką 1·20 zł.

X. Paweł Wieczorek: Z nędzy do szczęścia, fantazja sceniczna w trzech aktach, stosowna na obchody abstynenckie; role męskie 1·70 zł.

C. W-ówna: Kawał na karnawał, wesołe urozmaicenia na wieczornicę, wyłącznie na role męskie 1·20 zł.

Maciej Szukiewicz: Kradzione nie tuczy, sztuka teatralna w jednym akcie osnuta na tle gawędy Syrokomli; role męskie 0·80 zł.

C. W-ówna: Wesołe chwile, wesołe urozmaicenia na wieczornicę karnawałową wyłącznie na role żeńskie 1·80 zł.

C. Wolniewiczówna: Sen wigilijny, sztuka teatralna w trzech aktach, role żeńskie 1·20 zł.

A. Huc: Dla Chrystusa, dramat w czterech aktach na role żeńskie, przełożyła z francuskiego A. M. 1·60 zł.

Podstawy akcji katolickiej. Kraków 1926, Nakładem Sekretarjatu gen. Ligi Katolickiej. Str. 28.

Akcja katolicka na wsi. Kraków 1926. Nakładem Sekretarjatu gen. Ligi Katolickiej. Str. 54.

X. dr. Feliks Puchalski: Kazania pasyjne. Warszawa 1927. Druk. „Polak-Katolik“. (Krakowskie Przedmieście 71). Str. 32 dużego formatu. Cena 1·20 zł.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. krakowska. Proboszczem parafji św. Anny w Krakowie został X. J. Masny, prepozyt parafji św. Szczepana.

Diec. włocławska. X. dr. W. Gmachowski, kanclerz Kurji, audytorem i promotorem „iustitiae“ w Sądzie Biskupim; X. Stef. Biskupski, Mag. Pr. Kan., wizytatorem szkół włocławskich; X. dr. Józef Bielowski, który w grudniu ub. roku ukończył chlubnie studja teologiczno-historyczne na Uniwersytecie Lubelskim ze stopniem doktora św. Teologji, prefektem w gimn. im. Długosza we Włocławku.

Przeniesiony X. Stanisław Wojsa, prefekt gimn. im. Długosza, na takież stanowisko do gimn. Państw. Męskiego Ziemi Kujawskiej we Włocławku.

Odpowiedzi Redakcji.

X. dr. M. D. w K. 1) Artykułów z pism łatwo dostępnych dla ogółu duchowieństwa nie przedrukowujemy. 2) Jeżeli dysertacja była ogłoszona drukiem, to możemy ją omówić w naszem piśmie. — **X. M. O. w B.** Jako najodpowiedniejszy tygodnik dla ludu małopolskiego uważamy „Dzwon Niedzielny“, wychodzący w Krakowie, ul. Sienna 5. — **X. M. M. w L.** Dziękujemy, umieścimy.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —7

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wielotetnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.



Obraz **„W obronie Warszawy“**. Format 50×35 cm. Cena 1 zł. Na cele budowy kościołów itp. 40% opustu.

„Złote czytanki dla młodzieży“. Lwów, 1926. Każdy tomik zawiera 32 str. (ilustracje). Cena 30 gr. — Zawierają one dobrane przykłady, które można zużytkować w wykładach. Książeczki te tworzą najtańszą bibljoteczkę szkolną.

„Nauka wiary i obyczajów dla niższych oddziałów szkół powszechnych“. Lwów, 1925. Wyd. IV. Cena 1·60 zł. — W twardej oprawie 2·40 zł.

„Mały Katechizm“. Lwów, 1925. Wyd. III. Cena 40 gr.

„Śpiewniczek religijny dla młodzieży szkolnej“. Lwów, 1925. Str. 64. Cena 24 gr.

„Przykłady ojczyste do nauki katechizmu“. Tom V. Str. 392. Cena 4 zł.

„Mały modlitewnik dla młodzieży“. Lwów, 1926. Str. 64. Cena 30 gr.

„Z humoru religijnego“. Lwów, 1926. Tom I i II po 30 gr.

Zamawiać można w księgarniach lub wprost u autora: **X. J. Makłowicz w Kołomyji (Małopolska).** —2

DROBNE OGŁOSZENIA.

Szaty kościelne wszelkiego rodzaju poleca „Liturgja“ Spółka z ogr. odpow. w Krośnie, Małopolska. —7

Zakład bronzowniczy zał. 1907 r. przyjmuje do trwałego srebrzenia i złocenia w ogniu: kielichy, monstrancje, krzyże itd. i na zamówienia wykonuje nowe. Wykonuje także: korony i suknie do obrazów ołtarzowych artystycznie w srebrze lub w miedzi cyzelowane każdej wielkości, podług żądanego wzoru. — Ceny umiarkowane. — Lwów, Rynek 39. — **Adam Kaczyński**. —11

Kadzidło kościelne tatrzańskie, 5 kg zł. 12·—, 10 kg zł. 22·— franko, za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ. 7—10

Organista zawodowy z dobrym głosem, granie, śpiew z nut dobre, szuka posady. Dziedzic. — Wiadomość Peterman, Lwów, Bilczewskiego 5.

Fisharmonjum nowe 14-o rejestrowe, marki Liebiga, nadające się do użytku w małym kościółku lub kaplicy jest zaraz do sprzedania. — Gryglewiczówna, Drohobycz, Dworzec Główny. 3—3

Organy używane (stare) 8—10 lub nawet więcej głosowe, kupiłbym z wielką wdzięcznością do mego kościoła parafjalnego, — najuprzejmiej proszę o łaskawą wiadomość, gdzie są takowe do sprzedania. — Strzemieszyce, starostwo Będzin, proboszcz. 2—2

Kapelan starszy, emeryt, do obsługi półpublicznej kaplicy na kresach, mieszkanie, kompletne utrzymanie we dworze z małą pensją, dość liczna miejscowa kolonja katolicka, okolica śliczna, bardzo zdrowa. — Łaskawe zgłoszenia: Jerzy Uznański, Szaflary. 2—3

Organista zdolny, trzeźwy, z dobrym głosem, gra i śpiewa z nut, może prowadzić chór i gminną sekretarkę, szuka posady. — Skarysz, Lwów, Kordeckiego 44.

Obrazy Stacji Drogi Krzyżowej — oleodruki

1) 39×51 cm w pięknym wykonaniu za komplet . . . . 35 zł.
2) Te same obrazy naklejane na płótno w ślepych ramkach i lakierowane za komplet . 70 „
3) Te same obrazy naklejane na płótno w solidnych dębowych ramach z krzyżykami za komplet . 250 „

To samo w formacie

1) 64×73 cm w pięknym wykonaniu za komplet . . . . 70 „
2) Te same obrazy naklejane na płótno w ślepych ramkach i lakierowane za komplet . 130 „
3) Te same obrazy naklejane na płótno w solidnych dębowych ramach z krzyżykami za komplet . 350 „

poleca **RYNGRAF LWOWSKI**

Oddział handlowy Tow. „Bibljoteka Religijna.“ — Lwów, pl. Trybunalski 1.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13